Oczywiście pan Padzik też nie jest sierotą bitą w pierwszą krzyżową, żeby sobie dał po nosie jeździć. Wywiązało się więc nieporozumienie, którego epilog rozegrał się w sądzie grodzkim.

Samo zajście w barwnej opowieści pana Padzika wyglądało tak:

- Panie sędzio szanowny, cały Grochów mnie zna za czło­wieka spokojnego. Ale wszystko ma swój koniec. Jak pan Ma­jewski wpadł z synami do mojego mieszkania i zaczął mordę rozpuszczać: „Ty złodzieju elekstrycznego gazu, ty łachadojdo historyczna w Grochowskiej Olszynce podczas bitwy znalezio­na!” nic nie mówiłem, ale jak się zwrócił do elektryka z takiemi słowami: „Dlaczego pan zaczynasz od pana Padzika?” nie wy­trzymałem. Mówię do niego: „Wolnego, wolnego, tylko nazwi­ska mojego nadwyrężać nie pozwolę!”

Tak się, proszę sądu, złożyło, że było jak raz u mnie czte­rech kuzynów, same Padziki.

Jak ma się rozumieć usłyszeli, że pan Majewski dopuszcza się wybryku z ich nazwiskiem w mieszkaniu ich własnego stry­ja, ma się rozumieć obrazili się, ale żeby pan Majewski wydał na leczenie aż sto dwadzieścia złotych, w to nigdy nie uwierzę. W tym czasie za sto dwadzieścia złotych można sobie chorować dwa miesiące jak król.

Wobec tego oświadczenia sędzia nakłonił pana Majewskiego do zredukowania pretensji do 80 złotych, które pan Padzik obie­cał zapłacić. Sprawę umorzono.

Koń miał rację!

Panie Konstancja Wypych i Apolonia Szkundelska wyszły właśnie z wotywy w kościele pobazyliańskim i poczęły space­rować chwilę po Miodowej ulicy, oddając się z zamiłowaniem krytycznej pogawędce o wspólnych znajomych i narzekaniu na złe czasy.

- Wszystko to, kochana pani Wypychowa, bez tę Kasę Cho­rych i samochody. Czy to źle ludziom było w konie jeździć? Koń stworzenie spokojne i człowiekowi życzliwe - dowodziła pani

rodziną.

Szkundelska, deklarując się w ten sposób jako zagorzała konserwatystka.

 Spokojne to, jak podleci, moja pani. Patrz pani na przy­kład na tego, co na nim policjant siedzi. Zadem trzącha, skika, podryguje jak baletnica! Zdaje się, że cała ulica do niego należy.
 - Inna rzecz koń policyjski. Swoją władzę zna i dlatego

ważniaka struga, żeby się naród policji bojał i uważanie znał.

 - Ja tam, paniusiu, za samochodami trzymam, bo Franek, mój wnuczek, na szofera się kształci. Takiem prawem muszę za

* Święty Ekspedycie! Patrz pani, co się dzieje! Koń na sa­mochodzie siedzi.

Istotnie między nadjeżdżającą od placu Krasińskich taksów­ką a omawianym przez sąsiadki koniem policyjnym wydarzył się karambol. Uderzony zderzakiem koń usiadł przez chwilę zadem na masce samochodu, potem zerwał się, dał susa i wyrzucił jeźdź­ca z siodła.

Oczywiście spisano protokół i pociągnięto do odpowiedzial­ności szofera, pana Józefa K. Sąd grodzki skazał go na miesiąc aresztu.

Od tego wyroku szofer zaapelował do wydziału odwoław­czego sądu okręgowego, gdzie panie Szkundelska i Wypychowa stanęły jako świadkowie. Tutaj podtrzymywały swoje poprzed­nie opinie.

* Koń winien, proszę najdroższego sądu. Zdenerwowany był i na samochód wskoczył - twierdziła pani Wypychowa.
* Ale gdzież tam! Samochód wpierw zaczął. Trąbił, swę­dził, piszczał i w końcu uderzył biedne stworzenie, tak że na zadzie przysiadło. Każden na jego miejscu zrobiłby to samo - oponowała pani Szkundelska.

Wobec rozbieżności opinii świadków sąd udał się na nara­dę i po chwili wyniósł wyrok, zatwierdzający wyrok na szofera, jednak zawieszający jego karę na dwa lata.

* No, kto miał rację? - zatriumfowała pani Szkundelska. - Mój koń, czy panin szofer? Miał teraz szczęście, tylko miesiąc posiedzi, ale słyszała pani, co sędzia powiedział: „Jak jeszcze raz, powieszenie!”

Wiadomo, rządowy koń!